

Żaden, tfu, tfu, trener!

Są takie idee,
postaci,
wydarzenia,
dokumenty,
sprawy,
o których
zapominamy.
Bo niby
nieaktualne, bo
jest coś nowego,
ważniejszego,
bo nie mamy do
tego głowy, bo
naturalny upływ
czasu itd.
Jednak są
rzeczy, które
warto sobie
przypomnieć
– rzeczy ciekawe
i ważne dla
instruktorów...

Czasem dziwni jesteśmy. Na przykład kiedy organizujemy kurs, jakiś nasz typowo harcerski (oj, mamy ich mnóstwo), to wydajemy oprócz zwykłego dyplomu także zaświadczenie, dyplom tzw. zewnętrzny. Robimy tak i dlatego, że standardy kursów tego wymagają, i w związku z rosnącym zapotrzebowaniem na takie dokumenty – bo przecież nie wiadomo, co się kiedy przyda... Piszemy zatem językiem zewnętrznym, że ktoś uczestniczył w szkoleniu liderów, animatorów grup albo – o właśnie! – trenerów organizacji pozarządowych.

No ale jednak dziwni jesteśmy, bo jednocześnie widzę dość często, jak to słowo „trener” nie chce nam przejść przez usta (tutaj: raczej przez palce wypisujące na klawiaturze treść dyplomu). Bo przecież my nie jesteśmy żadni, tfu, tfu, trenerzy tylko kształceniowcy! My przecież nie trenujemy naszej kadry (bo czy harcerstwo to jakiś sport albo biznes?), my ją kształcimy!!!

Kształceniowiec – powiedzmy sobie szczerze, że jest to nasz harcerski wymysł. Sam używam tego słowa z przyjemnością (a może bardziej z przyzwyczajenia), ale wiem doskonale, że poza ZHP to zupełnie niezrozumiałe określenie. Zresztą wystarczy podpytać wujka Googla, aby się o tym przekonać...

Czy zatem powinniśmy zaprzestać używania „kształceniowca”? Ależ nie! Jednak musimy mieć świadomość, co ono mówi osobom spoza ZHP (wiem: nic!), a na pewno przestać używać słowa „trener” z pewnym nieskrywanym obrzydzeniem – co niestety często ma

miejsce. Dlaczego? Bo trener to nie tylko człowiek szkolący w biznesie albo sporcie. Mamy trenerów także w instytucjach publicznych oraz w organizacjach pozarządowych. No ale przecież nasz kształceniowiec to najczęściej coś więcej niż trener! To prawda, czasem, gdyż nasi związkowi trenerzy lubią wchodzić w rolę *coacha*. No ale *coaching* – o rety, to znowu zakazane słowo, o czym przekonałem się ostatnio po raz kolejny, czytając zaproszenie na jakiś kurs instruktorski, w którym zapewniano potencjalnych uczestników, że nie będzie na nim jakichś dziwnych wynalazków, jak m.in. ten – za przeproszeniem – *coaching*...

No i na koniec jeszcze jedno słowo, które budzi – na szczęście – coraz mniejsze obrzydzenie: wolontariusz. Już dociera do instruktorów, zwłaszcza tych w harcerskich komendach, że jesteśmy wolontariuszami, bo przecież ochotniczo i bez wynagrodzenia robimy wiele dla swojej organizacji, dla innych ludzi.

Zatem skąd się biorą te wszystkie nieporozumienia związane z trenerem, coachem czy wolontariuszem? Jak zwykle – z niewiedzy. Zachęcam więc: poznawajmy to, co nieznanne. A przynajmniej, błagam: nie chwalcmy się wszem i wobec swoją ignorancją!

HM. GRZEGORZ CALEK

PS: A propos instruktorów-wolontariuszy: wszystkim składam najserdeczniejsze życzenia z okazji przypadającego 5 grudnia Międzynarodowego Dnia Wolontariusza. To również nasze święto!!!